

WIELKI KONKURS
FOTOGRAFICZNY
„GAZETY WYBORCZEJ”ETAP III:
KOT CZY PIESRób zdjęcia i pokaż świat,
w którym żyjesz

Z milionów fotografii, które robicie każdego dnia, chcemy ułożyć obraz Polski i portret ludzi, którzy tu mieszkają. Trwa „Wielki konkurs fotograficzny »Gazety Wyborczej«” – dla wszystkich, którzy kochają robić zdjęcia: aparatem, telefonem, własnoręcznie wykonaną kamerą obskurą.

Kochamy zwierzęta i namiętnie je fotografujemy. Dlaczego? Bo są mądre, dowcipne, nieprzewidywalne, cierpliwie, wyluzowane, pełne energii, wdzięczne.

Do końca lutego 2018 r. czekamy na wyjątkowe zdjęcia Waszych psów, jeży, świnek morskich, papug, pajaków, kotów, gąsienic, fok czy lampartów.

Szczegóły na
Wyborcza.pl/wielkikonkursfoto

Akademia Nikona

KRĘCI MNIE
URODA
TEGO ŚWIATA

MICHAŁ KORTA

Z PIOTREM
CHARĄ*,
FOTOGRAFEM
PRZYRODY,
ROZMAWIAJĄ BEATA
ŁYŻWA-SOKÓŁ
I MACIEJ
JAŻWIECKI

BEATA ŁYŻWA-SOKÓŁ, MACIEJ JAŻWIECKI: Jak zrobić dobre zdjęcie przyrody?
PIOTR CHARA: Fotografia przyrodnicza kojarzona jest z dokumentowaniem chwili w danym środowisku. Ale tak naprawdę nie o to w tym chodzi. Noszenie aparatu przy sobie podczas terenowych spacerów i pstrykanie przypadkowo spotkanych zwierząt to fotograficzne przed-szkole. Efekty tak osiągane są mizerne, poza wyjątkami nie przetrwają kilku pokazów, nawet w bliskiej rodzinie. Nie podaję jednak krytyce żadnej formy fotografowania, o ile nie szkodzi samej przyrodzie.

Za ujęciami znanymi z okładki gazet kryje się zupełnie inna aktywność. To praca, w której najważniejsze jest wyczekanie, powtarzanie, poprawianie. Wymagająca dobrej znajomości przynajmniej fragmentu świata przyrody. Nie wspominając o technicznej stronie fotografii i technik kamuflażu.

Ale się oplaca?

- Trud włożyć w przygotowania, nawet spory, jest zwykłe z nawiązką wynagradzany. Niekoniecznie dobrą fotografią. Wyobraźmy sobie uczucie towarzyszące obserwacji wodospadu Niagara. Wszyscy znają to miejsce, jeśli nie bezpośrednio, to z wielu ujęć widzianych w mediach. Świadomość kontaktu z tą potęgą natury jest przejmująca.

Właśnie takie uczucie towarzyszy fotografującemu, który widzi swobodne, wolno żyjące zwierzęta w naturalnym środowisku. To spotkanie z Niagarą na co dzień, w dodatku zawsze w nowym, oryginalnym wydaniu.

Ile trwały twoje najdłuższe starania o wymarzone zdjęcie?
- 11 lat. Fotografowałem europejskie rybitwy. Odwiedziłem w tym celu wiele miejsc, od rodzinnej Odry przez Wisłę po wyspki Morza Azowskiego, Morza Czarnego czy delty Dunaju. By zamknąć opowieść, brakowało mi rodzinnych scenek rybitw białoczelnych. Ale widok piskląt okazał się nieosiągalnym zjawiskiem. To bardzo smutne, bo świadczy o tym, że ptaki te wszędzie mają problem z utrzymaniem potomstwa.

Ale w końcu się udało. Z kolei sześć lat próbowałem sfotografować toki świstunów. To piękna północna kaczka, o rudej głowie ozdobionej słomkowym paskiem. Nazwa gatunku nawiązuje do odgłosu przypominającego świst za-

bawkowej kaczuszki wrzuconej dzieciom do wanny. Te ptaki są łowne, czujne i nieufne.

Udając kępę glonów, przez sześć sezonów wiosennych bezskutecznie próbowałem sfotografować wymarzone sceny tokujących świstunów. Samce pływają z uniesionymi do góry skrzydełkami i przypominają nakręcane minizagłówki. Ale taką sylwetkę prezentują tylko wtedy, kiedy krążą wokół samiczek decydujących, która żagłowiec jest najładniejsza. Cała akcja jest bardzo dynamiczna. Obserwator niemający z tym zjawiskiem do czynienia zwykle stoi w osłupieniu, nie bardzo wiedząc, co się właściwie dzieje. Po dziesiątkach bezskutecznych prób dostąpiłem jednak tego zaszczytu. Liczna gromadka tokujących świstunów podpełnęła, obierając mnie za swoisty punkt centralny. Przez półtorej godziny w odległości kilku metrów krążyły wokół mnie tańczące świstuny!

Czy to prawda, że na tydzień przed zdjęciami potrafił się nie myć?

- Tak, jeśli fotografuję zwierzęta, które posługują się węchem do oceny zagrożenia. Są to m.in. jelenie. Jesienią podczas rykowiska prowadzę więc życie bez detergentów i kosmetyków. Gdy robiłem to po raz pierwszy, już po trzech dniach wydawało mi się, że jestem przygotowany. Ruszyłem więc na zdjęcia. Przeczłozłem się przez rów melioracyjny, dotarłem do kępek trzcin i czekałem na rozwój sytuacji. Pół godziny później przez

ten sam rów próbowały przejść jelenie. Kiedy do niego dotarły, w panice uniosły głowę i szukały wzrokiem potwierdzenia tego, co sygnalizował węch: alarm, człowiek! I po chwili pierzchy.

Wyzużył mnie, choć minęło pół godziny, a przecież od trzech dni unikałem kontaktu z jakimkolwiek detergentem. Ale mniej więcej po tygodniu wietrzeńcia ciuchów wróciłem do nich. I przeżyłem niesamowite chwile. Poznałem zwyczaję jeleni, miejsca, gdzie śpią. Przychodziłem tam ciemną nocą, końcowe 100 m powoli, nasłuchując, i na czworakach. Kładłem się obok nich, czasem 10-15 m obok. Wsluchując się w ich pomruki, chłonąc zapachy, wilgoć poranka, czekałem. O świcie się podnosiły. Tolerowały dziwne go zielonego stwora, który przypominał kępę zarośli i niezdarnie się poruszał. Byłem tym zaszczycony. **Na czym polega etyka fotografa przyrody?**

- Na nieszkodzeniu. Na szczególności fotografowaniu przyrody wiąże się z poczuciem harmonii z otoczeniem.

Dzięki setkom fotografii publikowanym na różnorodnych portalach potencjalny odbiorca ma szansę zobaczyć świat przyrody na nieosiągalną dotąd skalę. To zapewne uwarżliwia część odbiorców na kwestie ochrony przyrody.

Właśnie, bardzo aktywnie angażujesz się w ochronę przyrody.
- Pogląd, że nasz kraj to oaza natury, jest powszechny. Wydaje nam

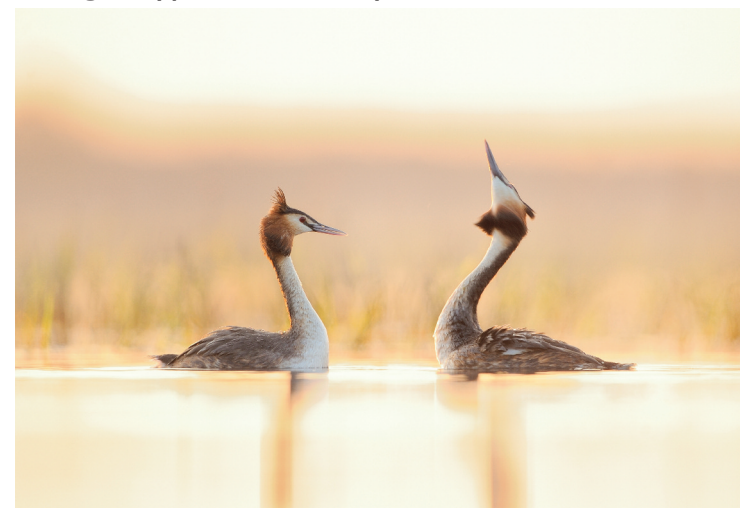


Złotowisko żurawi



Walka bielików

Taniec godowy perkozów dwuczubych



PIOTR CHARA (5)

Rybitwy rzeczne. Przez dekadę ptaki te traciły swoje lęgi nad Odrą, dziś rocznie setki piskląt opuszczają Wyspy Życia



Ślepowron, jedna z naszych najrzadszych czapli

Fotografowanie
przyrody to ciężka
praca. Liczy się
wyczekanie,
powtarzanie,
poprawianie

***PIOTR CHARA** – fotografik, przyrodnik, regionalista, wykładowca, entuzjasta przyrody zaangażowany w jej ochronę. Fotografuje od 1992 roku. Autor albumów fotograficznych, m.in. „Środkowe Nadodrze – Nieodkryte piękno”, „Błota Warciańskie – wśród mokradeł Doliny Dolnej Warty” oraz książek „W krainie majestatycznej przyrody i intrygującej historii”, „Kostrzyn nad Odrą – bastion historii i przyrody”. Laureat konkursów fotograficznych m.in. Bird Photographer Of The Year 2017, Grand Prix Ogólnopolskiego Festiwalu Fotografii Przyrodniczej 2009.

się, że skoro jest zielono, to znaczy, że jest OK. W rzeczywistości jednak przyroda, ta naturalna, ocalała tylko tam, gdzie było zbyt stromo, bagienne, zbyt niedostępne, by jej eksploatacja była ekonomicznie uzasadniona. 99 proc. powierzchni Polski służy człowiekowi. Są to miasta, wsie, drogi, łąki, uprawy rolne, uprawy leśne. Zaledwie 1 proc. stanowią parki narodowe i rezerваты. Co gorsza, ich przyroda wcale nie jest wolna od szkodliwej działalności człowieka. Zanieczyszczone powietrze, woda, inwazyjne gatunki obce przenikają do tych ostatnich bastionów przyrody. Po latach doświadczeń wiem też, że nie ma w kraju skutecznych rozwiązań. Organizacje rządowe są ograniczane administracją i zwyczajnie biernie. Organizacje pozarządowe nie mają dostatecznego kapitału ludzkiego, zaplecza technicznego i finansowego.

Tymczasem na naszych oczach ku krawędzi zagłady przesuwają się kolejne rodzime gatunki. Mam znanych przyrodników zaangażowanych w odłów norek i szopów praczy, którzy twierdzą, że jesteśmy ostatnim pokoleniem cieszącym się lęgowymi gatunkami ptaków wodnych i błotnych.

Symbolem głębokich zmian środowiska przyrodniczego może być np. kulik wielki. Piękny ptak błotny, wysoki, z długim dziobem zaglębnym ku dołowi. Mało kto go kojarzy, ponieważ jego liczebność drastycznie spada. Niegdyś pospolicie, ujęty w nazwach wielu nadrzecznych wiosek, dziś wymierający.

W latach 80. XX wieku krajową populację batalionów szacowano na 300-400 gniazd. Dziś nie ma już w Polsce żadnego...

Stąd twój pomysł na „wyspy życia”.

- W 2015 r. jako organizacja pozarządowa o nazwie Fundacja Zielonej Doliny Odry i Warty otrzymaliśmy finansowe wsparcie ze strony Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska na instalację trzech wielkich, specjalnie zaprojektowanych platform lęgowych. Imitują naturalne wyspy, ale zostały zabezpieczone przed drapieżnymi ssakami i zalaniem wodą. Z czasem nazwalimy je „wyspami życia”.

Projekt przyniósł spodziewany rezultat?

- Więcej! Bilans lęgowy zainstalowanych w latach 2015-17 łącznie czterech „wysp życia” to wartości, o których wcześniej nie śmieliśmy marzyć: 922 pisklęta rybitw rzecznych, 61 pisklęta rybitw białoczelnych, 10 piskląt ostrzygoadów, ok. 50 piskląt siewczek rzecznych. Liczebność kolonii rybitwy rzecznej osiągnęła w 2017 r. historyczną liczbę 252 par (dotąd było to rekordowo kilkanaście par) – to najsilniejsza populacja w zachodniej połowie kraju!

Dwukrotnie płakałem ze szczęścia. Pierwszy raz na widok długo poszukiwanych w Europie piskląt rybitw białoczelnych. Nie mogłem wprost uwierzyć w to, co widzę. Drugi raz na widok młodego ostrzygoady. Wiedziałem, że to najprawdopodobniej jedyne pisklę w kraju. ●